Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. | Poznań, dnia 12 lutego 1886. | Nr. 7.

W Poznaniu biuro „Trudu" **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 75 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

Kto jeszcze teraz przy spóźnionéj porze życzy sobie zapisać „Trud" tak, żeby go wszystkie numera doszły i nadal regularnie dochodziły, najlepiéj zrobi, jeżeli wprost do nas nadeśle prenumeratę w ilości

1 Marki

a my pod opaską przesełać będziemy. Wielu już tak sobie poradziło.

Ekspedycya „Trudu."

Prawdy.

II.

Tak to bywa w marzeniach!

Chcący niechcący wypowiedzieliśmy już dwie bardzo ważne prawdy:

że życie jest walką o byt;

że w téj walce nie trzeba nigdy zwątpić o sobie.

Oczywiście! Gdzie jest walka, tam wprawdzie może być przegrana, ale tak samo możebnem jest zwycięztwo, nawet przy najnierówniejszych siłach.

Jak wszystko na świecie, tak i nierówność sił jest rzeczą względną a rachunek w rzeczach — częstokroć może być mylnym.

Dla tego nie wahamy się wypowiedzieć teraz już trzeciéj prawdy, prawdy, która stanowisko nasze przedstawi wprawdzie w najniekorzystniejszem świetle, a mimo to nie powinna nam odbierać otuchy — w walce o byt.

Przecież jeszcze dużo mamy żywotności i — żyjemy! Żyjemy, to prawda, ale z czego żyjemy?

Otóż niestety: Polska żyje z kapitału!

Czy to wszystko? Czy to ma być owa smutna prawda? Czyż to życie z kapitału jest smutnem życiem?

Zwykle tylko o szczęśliwcach świata tego mówią: to kapitalista, on żyje z kapitału! Bywają to ludzie, co się dorobili majątku, zaprzestali pracy, a zapewniwszy sobie dochód z mienia, w spokoju i wczasie spędzają resztę życia — kpiąc sobie ze świata.

Być może, że tacy zaliczać się mogą do szczęśliwców! Ale bywają także inni kapitaliści mniéj szczęśliwi.

Odziedziczyli po ojcach znaczne mienie, ale zamiast użyć go do dalszego dorobku, zjadają je po kawałku, po kawale, aż z magnackiéj fortuny zostanie ostatecznie ułamek a potem — zero.

Do któregoż z tych dwóch rodzajów kapitalistów jesteśmy podobniejsi? Wątpliwości wszak pod tym względem być nie może.

Nie jesteśmy jeszcze wprawdzie na zerze i z pomocą Bożą do niego nie dojdziemy, ale nie bardzo się pewno omylimy twierdząc, że z liczb całych już zaczynamy przechodzić do ułamków.

Najwyższy czas tedy, żebyśmy sobie tę okropną prawdę wrazili stanowczo w przekonanie, że bądź co bądź: żyjemy z kapitału!

A gdyby też ktoś poprosił o dowód?!

O dowód liczbowy trudno, bo nie możemy mieć na nasze zawołanie urzędowych statystyk. Przemawia też przeciwko twierdzeniu temu niezaprzeczona prawda, że mnóstwo jednostek naszych się dorabia; — ale temu mnóstwu niestety przeciwstawić należy jeszcze większe mnóstwo takich, którzy nic nie dorabiają i tych, co coraz więcéj zjadają ze społecznego mienia. Na to nie potrzeba dowodu statystycznego, widzimy i wiemy to wszyscy.

A i te nasze zarobki i dorobki nie sąż częstokroć tylko pozorną ułudą? Jakby pod klątwą jaką ciężka praca wielu lat lub korzyść stałego szczęścia, za lada fałszywym krokiem, zanurza się w przepaść i — ginie.

Ten nadrabia zręcznie kredytem, owego przecenia łatwowierna fama, mówiąc, że to człowiek, co leży na pieniądzach; lecz skoro on ostatecznie na wieczny spoczynek legnie na wiorach, wyjawi się tajemnica: nie tylko nie leżał na pieniądzach, ale żył z mienia, z kapitału!

A przecież cały byt społeczeństwa polega na tem, żeby nie żyło z mienia, z kapitału, — lecz z dorobku, z pracy!!

Czyż to nie żyjemy z pracy? Czy nie nawołujemy się ciągle do pracy aż do znudzenia?

Wołamy to prawda i żyjemy z pracy, ale że téj pracy naszéj nie starczy na życie, dodajemy z kapitału, póki starczy, a potem bankructwo, ubóstwo! Albowiem, powiada nasz Surowiecki: „majątek tak jak ogień gaśnie, skoro nie jest podsycany pracą"!

Czem się to u nas dzieje?

Otóż tem, że praca nasza po największéj części jest tylko pozorna, powierzchowna — a gruntownem tylko zjadanie owoców pracy i mienia.

Pracujemy, mozolimy się, kłopocemy, nie szczędzimy trudu i znoju, nie ulękniemy się nawet roboty, gdy trzeba nadłożyć sił mięśni i kości naszych, ale robota ta rzadko się wznosi do wysokości pracy, téj pracy spokojnéj, równéj, wyrachowanéj, skupionéj na cel właściwy a umiejącéj używać właściwych środków.

Umiemy robić, ale nie umiemy pracować.

Tymczasem robota kosztuje, a praca przynosi!

A przecież! Jakich my to mamy ludzi pracowitych!

Jakże wiele chcieliby pracą swą ogarnąć a zapominają, że są marnymi ludźmi i członkami osłabionego społeczeństwa, że nie starczy sił na najrozliczniejsze zachcianki, a z drobnych cegiełek można także wystawić gmach, nie mając wielkich płyt i głazów.

Jakich my to mamy pracowitych ludzi. Umieją naśladować wszelkie pozory pracy i pracowitości, ale istoty i trwałości téj sztuce nie dostaje.

Jakich my to mamy pracowitych ludzi, ale z ich pracy nie korzystają ani sami ani ci dla których pracują, lecz właśnie przeciwnicy.

Tak jest na wsi, tak jest w mieście, tak jest wszędzie — nie bez wyjątków choćby licznych, ale zawsze jeszcze niknących.

Czy niema na to rady?

Szkoły wieczorne.

Wedle doświadczeń zrobionych u wszystkich narodów cywilizowanych i postępowych, do najdzielniejszych środków podźwignięcia umysłowego stanu i rzetelnéj oświaty klas pracujących należą szkoły wieczorne.

Co to jest szkoła wieczorna?

Sama nazwa to określa. Są to szkoły, w których się wieczorami odbywa nauka dla tych, którzy za dnia nie mają czasu na naukę z książki i na papierze.

Szkoły takie urządzają się bądź dla uczniów, terminatorów rzemieślniczych i handlowych, bądź nawet dla starszych osób, które przy pracy dziennéj pragną jeszcze dopełnić niedostatki swego wykształcenia ogólnego albo nabyć takich wiadomości, których w czasie szkolnym nabyć nie mogli.

Lekcye urządzają się tak, żeby nie przeszkadzały pracy i zajęciom w warsztacie lub handlu, a zatem w godzinach wieczornych od 8—9 albo i od 8—10.

Trudności jakie się nastręczają w urządzaniu szkół czyli lekcyi wieczornych, są następujące:

Przedewszystkim obojętność na potrzeby nauki. Tę trzeba zwalczać przez wykłady, objaśnienia, przedstawiania, przykład dobry.

Co nowe na to u nas albo się ludzie rzucają z zapamiętałością, albo też przyjmują z wielkiem niedowierzaniem. W obec nauki drugie jest najczęstsze. Więc musi być zadaniem ludzi myślących, żeby tę obojętność poskromić potrafili w sposób wytrwały, systematyczny a

łagodny. Następnie zwykle pp. majstrowie i kupcy, obawiają się, że ta nauka szkolna odrywać im będzie uczniów od pracy fachowéj lub domowéj, w któréj to ostatniéj jeszcze tak często uczniów zaprzątają i nadużywają.

Nie należymy do tych, którzyby z całą surowością pragnęli, żeby uczniowie, zwłaszcza u rzemieślników, traktowani byli jako panowie, których po za godzinami służby warsztatowéj, nie wolno zająć żadnem zajęciem domowem. Uczeń w terminie nietylko się ma nauczyć rzemiosła, ale zarazem nabyć poglądu na prowadzenie domowości, gospodarstwa domowego; nie zaszkodzi mu więc wcale, jeźli się zapozna praktycznie, a z przyłożeniem rąk i nóg, z różnemi szczegółami życia gospodarczego, w domu wzorowym, bacznym na oszczędność, porządek i zabiegliwość.

Byle tego nie nadużywano!

Ale z drugiéj strony byłby niesumiennym majster, któryby bronił uczniowi, uczyć się i kształcić z książki i na papierze, tylko dla tego, że w czasie téj nauki nie miałby kogo posłać do kupca, a pani majstrowa nie miałaby kogo zaprządz do kołysania dzieci.

Trzecia przeszkoda dotyczy sił naukowych, funduszu na ich opłacenie i lokalu odpowiedniego z przyborami szkólnemi.

Przeszkoda ta, w naszem zwłaszcza położeniu, jest bardzo wielka, ale przy dobréj woli pokonać ją można. Liczne zabawy urządzane ze znacznem powodzeniu, powinny wszędzie dostarczyć funduszów na urządzanie szkół.

Prawnych przeszkód niema, bo prawo nie wzbrania urządzania prywatnych szkół fachowych.

Czego uczą w szkołach wieczornych?

Zależy to naturalnie od potrzeb miejscowych i poziomu umysłowego uczniów, którzy się kształcić mają.

Kto zaniedbany w czytaniu i pisaniu, temu przedewszystkiem i w tem dopomódz należy.

Pisanie piękne, czyli kaligrafia, zaleca każdego kupca i rzemieślnika. Więc o niéj pamiętać trzeba. Pisanie listów kupieckich, rachunków, kwitów, jakże potrzebne, a jakie w téj mierze spotyka się u naszych zaniedbanie! Jemu więc przez szkoły wieczorne zapobiedz trzeba.

A dopiero rachowanie samo!

Bez rachunku niema kupiectwa, niema rzemiosła. Uczcie tedy, uczcie koniecznie rachunków.

Za rachunkami idzie ułożenie książek kupieckich czyli prosta buchhalterya.

Przyda się też bardzo geografia i różne inne wiadomości, których potrzeba się sama nastręcza każdemu myślącemu człowiekowi.

Jeszcze potrącić musimy o rysunki. Dziś bez pojęcia o rysunku, trudno już sprostać rzemieślnikowi w każdym zawodzie. Rysunkiem na polu ekonomicznem wojują i biją się narody przemysłowe, a kto lepiéj umie rysować, ten przeciwnika zwycięża i spędza z pola.

O dobrą naukę rysunku najtrudniéj, ale dążyć nam koniecznie należy do rozpowszechnienia téj umiejętności za pomocą szkół wieczornych.

Nie wszędzie wszystkie przedmioty można w różnéj mierze uwzględnić w szkołach wieczornych. No, w takim razie, jeźli nie można przeprowadzić i urządzić całego programu, trzeba go wykonać i w części. Błogosławione zawsze są skutki nauki każdéj, choćby najskromniejszéj. Błogosławione dla uczniów, którzy wyjdą kiedyś na dzielniejszych pryncypałów, błogosławione dla pryncypałów, którzy z kształcących się uczniów będą mieli zręczniejszych terminatorów, doskonalszych towarzyszy.

Nikomu zresztą nauka nie zawadzi. Nie lepiej że to pójść kilka razy tygodniowo wieczorem, i przepędzić kilka chwil z pożytkiem nad książką, nad zeszytem, wobec nauczyciela, jak przesiadywać po knajpach i w złych towarzystwach?

Niech się nikt nauki nie wstydzi, bo to byłby wstyd najfałszywszy. Iluż to płacze na to, że się uczyć wstydzili!

Zakładajmy tedy, gdzie tylko można przybytki nauki, które zowiemy szkołami wieczornemi.

Towarzystwa przemysłowe znajdą w tem właściwe i korzystne pole działania.

Dobre są odczyty, wykłady, pogadanki, ale najlepsza jednak nauka systematyczna, dla tych zwłaszcza, co wiekiem i okolicznościami do niéj się jeszcze skłaniać mogą. Ona jedna zapewnia najtrwalsze korzyści, bo na całe życie.

Znamy przemysłowców, którym się bardzo dobrze powodzi, a którzy nie wstydzą się wyznać, że wszystko czem są, zawdzięczają nauce nabytéj i utrwalonéj w szkołach wieczornych.

Niechże tedy ten przedmiot nie schodzi z porządku dziennego pogadanek w tych towarzystwach, które dotąd o założeniu szkółek wieczornych nie pomyślały.

KORESPONDENCYA „TRUDU“

Z małego miasta.

(Do chleba! Do chleba!)

Niemożemy wielkich rzeczy robić; — nawała nieszczęść nas przygniata. Sypmy, póki czas, garściami, fartuchem kopiec pracy społecznéj. — Do chleba bracie — do pracy, do zarobku. — Nie schańbi Cię nawet uczciwa służba, córko i synu rzemieślnika!

Niemaż zarobku, mówią, czegóż się tu chwycić? ludzi pełno; cóż też teraz za służby?

Oto skargi które jak echo, słychać w miasteczkach naszych.

Ale czyż to służba w porządnym domu tak hańbi? Przecież i na służbę rzemieślnik obarczony dziećmi, może jedno i drugie wykierować. — W Francyi i w Szwajcaryi nie wstydzą się rzemieślnicy i urzędnicy po całym świecie i do Polski rozsyłać swe dzieci w służbę jako bony do dzieci.

Majstrze kochany, na małem miasteczku! Masz dużo dzieci — wykierujże dwóch na rzemiosło — a z córek daj uczyć jednę białego szycia; przy dobrych chęciach, to ona i we dworze daléj się wykształci. — Drugą krawieczczyzny — lub prania, gospodarstwa, kuchni, a wyuczywszy się, niech w domu ciężarem nie będą — niech każde szuka chleba.

My odpowiadamy na narzekania: Jest chleb, — jest zarobek i to blisko, nie w Ameryce. — Pobliskie dwory — ba! i zamożne domy w mieście potrzebują sług. A jak sługa dogodna, przychylna, wierna i umie coś, to miewa dobre zasługi — i obchodzenie ludzkie i strawę porządną. —

A jakichże to sług potrzeba? Oto potrzeba kuchmistrzyń, tych wszędzie brak i na większe i na mniejsze domy.

Po dworach potrzeba garderobianych, tak zwanych p. służących, ale nie owych duchów niespokojnych, rozmiłowanych we wiecznych intrygach. — Potrzebne takie, które znają dobrze białe szycie — te do skromniejszych dworów — daléj (mianowicie gdzie dużo panienek) niech umieją gruntownie krawieczczyznę. — Pensya może być i wysoka. — Wszędzie poszukują gospodyń, (Podobno w Kurniku założyła dostojna dziedziczka bardzo praktyczną szkołę gospodyń!)

Potrzebne i bony do mniejszéj dziatwy — ale także potrzeba — aby umiały i umyć i utrzymać to małe maleństwo w porządku! żeby umiały myśleć o nich, zabawić — słowem nie brać obowiązków powierzonych sobie na lekki pytel. —

Oj w wielu domach by i służącego trzymali — a po pałacach, gdzie dużo do czyszczenia, i dwóch i trzech. — To bardzo zachęca, gdy służący i trochę tapicerstwa umie! I ogrodowy znajdzie miejsce. Tylko niech ci ludzie darmo chleba nie jedzą, to ich każdy trzymać będzie. — I siebie utrzyma i dzieci wychowa. — Poprzyjmy to co mówimy przykładem, z życia wziętym. —Ogrodnik J. w B. dziś stary, zawsze miał co najmniéj 4 miejsca do wyboru, ba nawet sąsiedzi mieli ochotę swarzyć się o niego. — Ale czemu? Oto gdy za innych ogrodników ogród kosztował tylko to za J. powstawały szkółki — starał się o zbyt drzewek, nie zasypiał gruszek w popiele. Ogród panu przynosił 300 tal. rocznie. W dobrych latach nawet 400—500 i 800 talarów.

Cóż widać gdzie indziéj? Oto ogrodnik nieźle uposażony, dworskiéj kuchni zaopatrzyć nie zdoła w potrzebną jarzynę! Przy końcu stycznia brak w sklepie buraków, brak marchwi i cebuli. Maku do spiżarni wcale nie oddał, już klusek z maku mają nie jeść wcale. Obowiązki poszły na lekki pytel. Zapomniano, że chlebodawcę ratować należy, że każdy sługa, to majtek na okręcie. Jak na okręcie każdy tylko o sobie będzie myślał, zatonie okręt, a z okrętem załoga. —

Nie będzie miał Pan — nie będą mieli sługi. —

W pewnym znajomym mi domu potrzebny służący. Chętnie dadzą 100 talarów i jedzenie porządne. —

Był jeden lat 4 — ale się rozpił i teraz gdzie indziej się z nim biedolą. — Przyjęto chłopaka z B.... Ojciec biedny szewc nazywa się G., dzieci jest sześcioro. Wracał pan do domu, ale chłopak mający służbę, nie czekał do 11 i poszedł spać. Wygadany odszedł i siedział 9 miesięcy na bruku, — palił papierosy, rodzice go żywili. Tow. S. Wincentego robi składki na rodziców — a tam dorosła córka siedzi i chodzi we falbanach. —

Oj panowie i panie — przestańcie popierać lenistwo takie a dawajcie tam gdzie choroba gości. —

Zatrzymajmy się dłużéj w B..... kiedy tam tyle przykładów.

A nie gniewaj się, szanowny czytelniku Nie jestem ja dziedzicem, nie mieszkam w pałacu. Prawda żem też nie stolarz, ani krawiec ani blachmierz, ale także na chleb zarobić muszę. — Jak, to później kiedy opowiem.

Chodzi mi jedynie oto, aby rodacy więcéj się do chleba brali — głodu nie mieli.

Jest stolarz, mój znajomy w U., jakiż to porządny, pracowity majster, pilny, trzeźwy, — ustaje od pracy; a córka, dorosła panienka w domu. Lżéj by było spracowanemu ojcu, żeby coś zarobiła. —

Alež to okropnie, słuchać tego dzwonka wolność stracić. —

Nie każdemu dała Opatrzność urodzić się panem!

W tem miasteczku jest inny rzemieślnik — w wieku, nic nie odłożył. Opowiadał nam że ma trzy córki, a żadna znich nie służy. Zapytujemy: Czemu?

Wszystkie są wolne, pracują w Berlinie prasowaniem biorąc 1 Markę dziennie. —

Oj 1 Marka w Berlinie dziennie — to mi wolność! Alež chyba djabelska, kochany majstrze! —

Za 1 Markę dziennie, nikt się w Berlinie nie wyżywi! —

Tu mi przychodzą na myśl słowa uczonego cudzoziemca, o nas Polakach wyrzeczone: „szlachectwo wsiąkło, jako woda w ziemię, we wszystkie warstwy narodu.“ Każdy chce być wolnym, każdy panem a sługa chce być większą panią od téj, któréj chleb je! Gdy przychodzi deskę od prasowania przenieść z jednego pokoju do drugiego, woła wiejskiéj dziewczyny!

Kawę pije w łóżku! — to fakt.

Marynka, córka listowego z B., została wzięta za rekomendacyą przez p. hr. M. w naukę. Ojciec stary ma emeryturkę, małą emeryturkę, czytelniku! Wiemy co to jest 10 tal. miesięcznie! Z tego zapłać 5 tal. komornego, a reszta? Czegóż staremu schorzałemu nie potrzeba? Trochę mięsa, trochę ziółek, kawy i cukru! Jest jeszcze matka i dwoje dzieci do szkoły chodzi. Matka tedy owedy ma lichy zarobek szyciem. Marynka winna zaskarbić względy i opiekę dobréj, szlachetnéj p. hrabiny, — uczyć się zarobić na kawałek chleba, dopomódz niedoli rodziców, spracowanéj matce, ale tak lekceważy obowiązki służby, że... pewnie miejsce utraci.

Mało więc u nas sług, a przecież i służba to uczciwy kawałek chleba.

Spojrzyjmy na naród bliski nam krwią i mową — jeżeli nie na inne — na Czechów. Jak oni się garną do chleba, jak go się trzymają.

Przed laty czterdziestu był to naród nędzny, wszędzie pełno żebraków, po czesku tylko ubodzy mówili. Jak się zawzięli do gospodarstwa, hodowania owoców, do rzemiosł, służby — zalegli sioła i miasta, wzrosło nowe społeczeństwo, które kraj kocha, pracy się nie wstydzi.

Ile jest pałaców w Pradze, trudno zliczyć, a ile w Wiedniu? Cała służba w tych pałacach — to Czechy! Oni słyną z porządku, wierności i dobrego wypełniania tego, czego się podejmą. Czech, Czeszka zawsze wyższą zasługę biorą. Do Wiednia ich gromadami sprowadzają. A my biedni! nam potrzeba chleba, a udajemy panów.

Aby pokazać, jak w tyle pozostajemy za innymi narodami, wspomnieć musimy, iż w Hamburgu jest wyłącznie czyli osobna szkoła dla panien kucharek, po niemiecku Kochmamsell. Taka panienka wydoskonalona

w kucharstwie, w przechowywaniu zapasów, konserw, pobiera pensyą kuchmistrza n. p. 200 talarów rocznie.

Ale między innymi jest zawód, o którym my mało wiemy a inni już wiele — jak między innymi Szwajcarzy, Niemcy, Duńczycy. Te narody już wielkich rzeczy dokazały na polu mleczarstwa.

I tak z ogromnych mleczarni Holsztyńskich idą ładunki całe masła do Hamburga i tam się zaopatrują w nie okręta.

Tu i owdzie założono już i u nas centryfugę, separatora lub inną maszynę. Właściciel lub dzierżawca przerabia nabiał na własny rachunek, sprzedaje masło np. do Berlina, odtłuszczone mleko zaś, zużyte jest, wedle zdania znawców, najkorzystniéj przez cielęta. Do prowadzenia tych separatorów, centryfug, potrzebne są osobne osoby, a dobrze, jak się znają na praktyce i na nauce czyli teoryi.

Przy ogromnéj konkurencyi tylko wyborowe masło, robione prawie ciągle z termometrem w ręku, dostaje ceny wyższe, towar średni za bezcen idzie w targ. A takie zatrudnienie zabiera zupełnie czas jednéj osoby! Czas i nauka tu potrzebne.

Doszły mnie wiadomości, iż w krótkim czasie trzech właścicieli zamierza urządzić separatory, zatem i takie specyalistki byłyby pożądane i pensyę wysoką dostałyby.

Osobne szkoły mleczarstwa istnieją w Niemczech w Proszkowie, w Pomeranii w Eckerbergu i w Meklemburgii w Raden.

Gdy właściciel sam prowadzi mleczarnią, powinna się osoba wzięta znać na dojeniu krów i dojrzeć doju.

Chów cieląt, czy na chów, czy na zabicie, musi przybrać większe rozmiary; przysporzy to dochodu. Wiadomo nam, że rzeźnicy dobre cielęta w Szlązku zakupują.

Cielę na rzeź musi być wedle pewnych wskazówek hodowcy paszone, co do ilości i jakości pokarmu.

Osoba znająca mleczarstwo zapewne i ów postępowy chów cieląt poznać winna, praca jéj będzie wedle znajomości rzeczy oceniona i osięgnie wysoką pensją.

Kreśląc te kilka słów — chcieliśmy odsłonić zasłonę przed tymi, którzy chcąc pracować nie wiedzą czego się schwycić. Chcieliśmy pokazać, że jeszcze jest chleb w kraju tylko trzeba chcieć go jeść i chcieć nań zarobić. —

(Jest w tem wszystkiem dużo prawdy, dla tego wydrukowaliśmy. Ale nie na samych mieszkańcach małomiejskich ciąży wina, i dwory winne. Ale o tem potem. Red.)

Na zapusty.

Dla grzebieniarza! Chcesz przyprawić róg do grzebieni tak na miękko, żeby po nim stąpać można bez złamania, to najprzód wymocz przez 12 godzin w rozczynie, który się składa z 3 części kwasu saletrzanego, 15 części białego wina, 2 części octu i 2 części miękkiéj wody. Niech potem uschnie i znów go skąpać w ciepłéj wodzie na pół z serwaserem. Potem róg ufarbuj i niech leży 10 godzin w wodzie zaprawionéj octem.

Dla ślósarza i kowala. Kiedy ci przyjdzie pracować z lanym kawale bardzo twardym zwilżaj piłę i świder często spirytusem terpentynowym a wierć wolniéj jak w zwykłym szarym odlewie.

Dla dentystów. Proszki do zębów wyrabiane przez pachnidlarzy i drogistów urabiane są częstokroć na naturalnéj kredzie. Kreda ta zawiera jednak dużo piaskowych części, które szkodzą zębom, ścierając szmelc.

Dla tego używać się powinno nie kredy naturalnéj, lecz precypitatu kredowego który się wyrabia w sposób następujący. Weź 1 część chlorcalcium i rozczyń w 15 częściach destylowanej wody, sfiltruj i dodaj do tego filtrowanego rozczynu krystalicznéj sody z wodą destylowaną. Osad tworzący się w tym płynie jest precypitowaną kredą. Przemywszy następnie osad ten kilkakrotnie wodą destylowaną zapomocą nastrzykiwania, suszy się go przy średniem cieple.

Dla restauratorów. Bardzo wygodne dla restauratorów są przyrządy szynkowania piwa z sklepu za pomocą tn. piwociągu, czyli rur idących z restauracyi aż do sklepu i pompy podnoszącéj płyn aż do góry. Ale bardzo dużo zachodu jest z czyszczeniem tego przyrządu. Przemywanie rur ciepłą wodą prawie nic nie skutkuje; a przepędzanie gorącéj pary także ma skutek wątpliwy a nadto nie wszędzie da się uskutecznić. Dokładnie oczyścisz rury tylko przez zapełnienie ich 12 procentowym ługiem z natrum. Wpół godziny ług ten wyżre wszystkie nieczystości i osady, a wypuściwszy go należy naturalnie przepłukać dokładnie zimną wodą.

Dla stolarza. Do odgotowania i rozcienczenia kleju wedle wiedeńskiéj „Moebelhelle" dobrze jest, miasto wody używać piwa. Oczywiście nie potrzebuje być ani norymbergskie ani kobylopolskie z beczki. Kléj z piwem lepiéj podobno wiąże, nie puszcza i mniéj go wychodzi. Spróbować, głowy nie kosztuje.

Dla kuśnierza. Kożuch zatłuszczony i śpilśniały odświeża się przez nasypanie i doskonałe wytarcie i przetarcie takowego bardzo gorącem osuciem żytniem lub pszennem, albowiem gorące otręby wciągają w siebie wszelką wilgoć i zatłuszczenie. Można użyć także gorącego piasku, ale otręby są lepsze.

Dla złotnika. Złotnicy będą musieli na przyszłość wzrok swój podwójnie zaostrzyć! Wynaleziono sposób zabarwiania prawdziwych i stucznych kamieni i to tak łudząco, że farbowanego rubinu, szafiru i smaragdu bez długiéj próby na ostrem słońcu niepodobno odróżnić od podrobionego. Do barwienia kamieni używają farb anilinowych. Dotąd znano tylko farbowane tn. dublety, tj. kamienie przezroczyste pod które podklejano zabarwione podkładki, a te nadawały całości kolorowy odbłysk. Teraz kiedy już całe kamienie barwią, mozolne wyrabianie dublet, stanie się zbytecznem.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi" prześle do użytku wszystkich „braci w pracy." Red.)

KRONIKA.

— Z Wrocławia jeden z czytelników naszych prostuje naszą wiadomość z przeszłego numeru, że kasa pogrzebowa tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego istnieje już od r. 1883, a prezesem jest obecnie p. Wojciechowski, nie Worzewski, jak podaliśmy.

— W Ostrowie założył stolarnią tak budowlaną jak na meble p. W. Popieliński.

— W Gniewie (w Prusach Zachodnich) objąć można handel strojów i krótkich towarów po pani M. Mellerowéj.

— Sąd Rzeszy Niemieckiej w Lipsku orzekł w ważnéj sprawie, wyświecającéj stosunek członków do Spółek pożyczkowych. Dotychczas bowiem występujący ze Spółki członkowie zwykli byli o tem donosić Zarządowi i uważali, iż oświadczenie takie uwalnia ich od odpowiedzialności, za interesa Spółki. Więc orzekł sąd Rzeszy: że samo formalne nawet **oświadczenie zarządowi** o wystąpieniu ze spółki nie wystarcza, aby członka zwolnić od odpowiedzialności za straty spółki, potrzeba bowiem koniecznie, **aby zarząd doniósł sądowi o wystąpieniu członka.**

Występujący zatem powinien przypilnować, żeby zarząd o jego wystąpieniu doniósł do rejestru handlowego. Jeżeli zarząd tego nie uczyni, otwartą jest droga zażalenia do sądu.

Nie przypuszczamy i nie życzymy żadnéj Spółce naszéj, żeby członkowie uciekać się mieli z obawy jakiéj do występowania. U nas powinno być na porządku dziennym wstępowanie a nie występowanie, ale każdy powinien znać swe obowiązki i prace. Dla tego powtarzamy tę wiadomość ważną z *Dz. Poz.* zaczerpniętą.

Zapytania i odpowiedzi.

Pytania:

Pan Tylman ze Żnina zapytuje ludzi fachowych: jak najpraktyczniéj jest składać ramę do drzwi pokojowych? Powiada on, że stolarze robią m. i. i drzwi na ucios (Gehrung.) Ale ucios ten, choćby było drzewo najsuchsze i najstarsze, zsycha się, a wtedy przez drzwi świeci na wylot. — Jak temu zaradzić?

Daléj tenże sam zapytuje, jakby po polsku nazwać Glaspapier?

— Na Szlązku jest do sprzedania mała drukarnia z gazetą niemiecką i drugą polską już zapowiedzianą na poczcie. Zapytują nas, czybyśmy nie wiedzieli kogo, żeby z małym kapitalikiem i małemi wymaganiami, chciał przejąć ten interes? A czy tam potrzebują nowéj gazety polskiéj?

— Pewna osoba ofiaruje temu, kto poda praktyczną receptę na ocet domowy kuchenny **tłustego kapłona** w klatce.

Odpowiedzi:

Na zapytanie o przepis robienia miodu do picia nadesłano kilka takowych, które z kolei ogłosimy. Dziś podajemy łaskawie nam z Gniezna nadesłany przepis z książki ks. Możejewskiego pt.: „Słowo prawdy o pijaństwie i trzeźwości."

Przepis ten brzmi jak następuje:

Miód. Zdrowy i otrzeźwiający trunek staropolski, każdy sam sobie może zrobić, a będzie miał napitek szlachetny i prawie taniéj kosztujący od gorzałki. Kto ma swoje pszczoły i woszczyny, ten jeszcze tańszym kosztem zrobi. —

Kiedy po podebraniu pszczół, miód z woszczyn zsączony zostanie, na te woszczyny nalać letniéj wody tyle, żeby je objęła, powytakać naczynia, w których był miód i razem do woszczyn zlać; niech tak parę godzin postoi, często mięszać. Późniéj przecedzić przez sito lub płótno, a na woszczyny powtóre ale już dobrze ciepłéj wody nalać, żeby wszystek miód z woszczyn wyciągnęła i po chwili razem do tamtéj przecedzić. Wreszcie woszczynę wygotować, jak zwykle do wosku, wosk wycisnąć i ostudzony zebrać, a tę wodę jak się ustoi, powoli zlać do tamtéj, zostawiwszy męty. Otóż już będzie woda czerwona, słodka, czyli sytna.

Ogólnie mówiąc, jeżeli miód ma być dobry i esencyonalny, to, jakimkolwiek sposobem robiony, z woszczyn czy z czystéj patoki, proporcya winna być taka: Na garniec czystego miodu 3 garnce wody, a przez dłuższe lub krótsze gotowanie, pozostanie go mniéj lub więcéj, jak kto chce, i będzie miód mocniéjszy lub słabszy. Kto chce mieć miód esencyonalny, winien powyższą ilość gotować aż trzy albo dwa garnce pozostanie. Przy gotowaniu łyżką podziurkowaną dobrze szumowiny zbierać. Kto chce mieć miód korzenny może w czasie gotowania, w małym woreczku z kamieniem wrzucić odpowiednią ilość gwoździków, cynamonu, dzięglu, jałowcu, chmielu lub innych aromatycznych a mocnych rzeczy, a miód niemi przejęty będzie tak smakował.

Po ugotowaniu, jeżeli miód ma być na prędkie użycie, to przygotować worek z sukna, najlepiéj z grubego, takiéj formy jak gospodynie używają do ociekania sera i brzeg jego otworu gwoździem przybić na krawędzi stołu, lub stołka, tak wysoko od ziemi, żeby można pod niego naczynnie podstawić. Ugotowany i trochę ostudzony miód, wlewać w ten worek, ale nic nie wyciskać, tylko co samo odciecze, a nawet pierwszego odcieku z parę kwart nazad wlać we worek, a dalszy już popłynie tak czysty jak łza. Jeżeli robi się sporą ilość, to do drugiego dnia worek tak się nalepi madą, że przestanie odciekać. Wtedy resztę z niego wylać nazad do mętnego i worek w paru wodach przemyć, wycisnąć i jak poprzednio cedzić.

W tak odcedzony miód można w czystym woreczku na 24 godzin wpuścić malin, wisien, derenia, lub innego pachnącego owocu, jakiego kto chce, a będzie miał miód tak zwany maliniak, wiśniak, dereniak itd. Poczem miód pobutelkować i już dobry do użycia. Jednak czem dłużéj stoi tem lepszy.

Jeżeli zaś kto chce robić zapas na przyszłość, to cedzić nie potrzeba, gdyż zlany do beczułki, przez czas sam się ustoi. Jednak sam i po sześciu miesiącach nie będzie tak klarowny jak cedzony przez sukno zaraz jest. Jeżeli na długie lata użycie, to po wygotowaniu i ostudzeniu, żeby był trochę cieplejszy jak świeże krowie mleko, zadać drożdżami jak piwo i czop u antałka otwarty zastawić na kilka dni, a spokojnie bez burzenia się wyrobi, ale zupełnego klaru dostanie aż po pół roku i dalej i dopiero wtenczas może być ostrożnie ściągany i butelkowany. Jeżeli gotowany z samym tylko jałowcem zielonym (na garniec patoki dwie garście jałowcu) to po długiem staniu nabiera smaku starego wina, ale nie powinien być mocno korkowany. Taki sposób robienia miodów najlepszy, z praktyki to mówię.

Zagadka.

Rozwiązanie zagadki umieszczonéj w Nr. 6 „Trudu“

Hebel stolarski czyli **gładzik.**

Pierwszy nadesłał poprawne rozwiązanie p. Maksymilian Fischbach z Poznania i otrzymał w nagrodę książkę pt. „Wanda, powieść z dziejów Polski pogańskiéj.“

Prócz tego nadesłali poprawne rozwiązanie z Poznania: pp. A. Krzyżanowski, T. Jednerowicz. Roman Kunkel, M. Męclewski, Jan Rosiński, Zofia Czternasta. Dalej: Władysław Michałowski z Pleszewa. Tylman stolarz ze Żnina, Jan Kazimierski z Wysoki, Konstanczak, piwowar z Gniezna, Kazimierz Nowak, stolarczyk z Drezna, Roman Lewandowski z Jeżewa, Ludwik Ulanowski z Borku, A. Gornatowski z Wrocławia, Jan Siankiewicz kupiec z Ostrowa, W. A. Biernacki stolarz i woźny banku, z Śremu, Ignacy Narowcki z Pleszewa, F. Duffek z Wieszowéj, Bogusław Osiński, ślifierz z Gniezna, Józefa Knopińska z Ryczywoła, Klara Czajkowska z Chełmna, Władysław Pazderski, czeladnik kołodziejski z Gąsawy, M. Szydłowski z Osieczny Ośmiałowski z Brzozy, Stan. Klajbor z Koronowa Jozafat Lochyński z Chludowa, A. Smigierski w Skurczu, K. Szulczewski z Leimbach, Seweryna Nauder z Pogorzeli, Antoni Rester z Krotoszyna, Łukasz Skrzypiński z Borku, Józef Strauchmann, garncarz w Środzie, J. Kroczek w Lipinach, Włodzimirz Krzyżankiewicz w Wronkach. Michał Krzymański, cieśla z Grabowa.

Nowa zagadka.

(Za rozwiązanie jéj najrychlejsze będzie znowu książka, ale kto nie jest abonentem „Trudu,“ nie dostanie nic, choćby pierwszy stanął w rzędzie. Pierwszeństwo tym razem damy odgadującym z prowincyi. Więc baczność nasi:

Kręci się jak wartałka;
 Zabawna pałka!

Skrzeczy i stęka;
 Pewno się lęka!

Lęka się i chowa:
 Już go jest połowa!

Zniknie wnet z kretesem! —
 A on wyskoczył obcesem

Taki zgrzany, że aż parzy.
 Co się też to w świecie darzy!

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

G. w **Jutr.** Numera wysłane.

Z. Z. L. w **J.** Dziękujemy za pamięć i prosimy o dalsze względy.

S. w **K.** Poślemy do Kartuz.

Ł. S. w **Bar.** Bardzo prosimy, a niech się nie skończy na obietnicy.

X. dr. Ł. w **G.** Dziękujemy za tak skorą nadsyłkę. Wszystko weźmiemy na uwagę z czasem.

Sz. w **W.** Dziękujemy za przepisy itd.

R. w **Łab.** Wysłaliśmy w dwóch opaskach poprzednie numera.

R. w **Raszk.** Zaraz wysłaliśmy.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.